

TYGODNIK KATOLICKI

Pismo
Religijne
dla
Ziem
Odzyska-
nych

Rok IV

Gorzów Wlkp., dnia 13 listopada 1949 r.

Nr 45

Młodość zwycięska

W ostatniej olimpiadzie londyńskiej brała udział przede wszystkim młodzież w liczbie 6.000 zawodników, należących do 61 narodów — młodzież żadną zwycięstw na boiskach sportowych, zwycięstw szlachetnych. Ale wśród tych młodych byli i najmłodszy. Najmłodszą uczestniczką igrzysk była trzynastoletnia pływaczka australijska; dużą uwagę w skokach do wody zwracał na siebie czternastoletni Chilijczyk; nie ma w kraju konkurenta, który by lepiej skakał od niego. Siedemnastoletni pływak jugosłowiański osiemnastoletni bramkarz angielskiej drużyny piłkarskiej, jako uczestnicy tej miary rozgrywek międzynarodowych, jak olimpiada, dowodzą, że młodzież wcześniej zdobywa dużą sprawność fizyczną.

A już prawdziwą niespodzianką było zwycięstwo siedemnastoletniego gimnazjalisty kalifornijskiego Mathias'a w najtrudniejszym niewątpliwie wyczynie sportowym, lekkoatletycznym, jakim jest dziesięciobój, na który składają się biegi i skoki i rzuty. A do tego jeszcze należy wziąć pod uwagę warunki, w jakich się odbywała walka — wystarczy powiedzieć, że zawodnicy przebywali przez dwa dni na boisku po dwanaście godzin, że konkurencje odbywały się na deszczu, że bieżnia była rozmokła, a tyczka, dysk i kula oślizgłe i że zakończenie dziesięcioboju nastąpiło na pół godziny przed północą, przy świetle reflektorów. Wszyscy już poszli do domu tylko matka młodego zawodnika czekała uparcie, aż syn ukończy na błocie ostatni i najcięższy z całego dziesięcioboju wyścig na 1.500 metrów. Ostateczne obliczenia dały Robertowi Mathias'owi 7.193 punkty i złoty medal ku radości jego i jego matki, która troskliwie pilnowała syna podczas wszystkich startów i dodawała mu otuchy z najbardziej macierzyńską miłością, aż go ujrzała... mistrzem świata.

Już od czterystu blisko lat podziwiał świat takiego mistrza, który wygrał większy dziesięciobój i nie takie pokonał trudności, jakie miał do przezwyciężenia kalifornijski uczeń. To święty Stanisław Kostka! Święty ...w osiemnastu latach. Bohater i zwycięzca w najtrudniejszych walkach z samym sobą, z zepsuciem świata, z oporem bliskich.

I jemu w czasie wszystkich startów na śliskich, rozmokłych drogach i bieżniach życia towarzyszyła troskliwa opieka matki... Matki Bożej, która Stanisława szczególnie umiłowała. Stanisław — to jeden z tych świętych, których na szczyty świętości zaprowadziła dziecięca miłość Marii.

Lekkoatletyka duchowa i dziesięciobój trwa nadal. Każdy z was i każda musi codzień w tej najtrudniejszej konkurencji



KOMUNIA ŚW. STANISŁAWA

- Przypadająca na dzień 13 listopada uroczystość św. Stanisława Kostki stawia przed oczy nie tylko wspaniałą sylwetkę polskiego młodzieńca-katolika,

Na czoło spraw wysuwa się problem uświęcenia własnego młodzieży. Wysiłki rodziców i dzieci muszą zabiegać nieustannie o odsuwanie od młodzieży wszelkich okoliczności prowadzących do grzechu ciężkiego i rozbudzanie w niej dążenia do życia w łasce uświęcającej.

Podstawowym środkiem, wiodącym do tego celu, jest codzienna modlitwa. Dalszym to częsta spowiedź i komunie św.

Uświęcenie własne winno iść w parze z dokształcaniem religijnym. Młodzież katolicka ma pod tym względem wiele do zrobienia.

brać udział i to w warunkach często bardzo niesprzyjających. Bo codzień trzeba się zmagać i w myśli i w słowie i w czynie ze złem. Codzień opanowywać siebie: gniew, porywczność, zmysłowość, kłamstwo, niechęć, zazdrość, pychę i zarozumiałość, samolubstwo i egoizm. Codzień zwalczać lenistwo i nieobowiązkowość.

Alé choćbyś miał sam pozostać na tych trudnych zawodach, choćby wszyscy reze-

szli się po wygodnych ścieżkach używania i łatwizny życiowej — ty trwaj do końca. Nie daj się! Pamiętaj, czuwa nad tobą Matka... Maria, Matka tych, co do Chrystusa należą. Ona doprowadzi cię do zwycięstwa.

Czekamy na przewodników czystości obyczajów i wstrzemięźliwości. Czekamy na tych, co wyjdą spod chóru i zza filarów kościelnych, a zbliżą się do ołtarza. Na młodzieńców, którzy często klęczęc będą

u Stołu Pańskiego. Czekamy na tych, którzy przodować będą w panowaniu nad językiem, nad kieliszkiem... i nad przyzwyczajoną rozrywką.

Przodowników katolickich trzeba na tańcach, weselach i zabawach, na boiskach i stadionach!

Szczytowym punktem zawodów lekkoatletycznych na igrzyskach olimpijskich, a zarazem ich zamknięciem był bieg maratoński na 42 kilometry. Wprowadzono go na pamiątkę owego biegu gońca ateńskiego Filipidesa, który po pokonaniu wojsk perskich przez wojska greckie pod wodzą Miltiadesa przebiegł w roku 490 przed Chrystusem drogę z Maratonu (małej miejsciny) aż do stolicy, Aten, z wieścią o zwycięstwie. W Atenach zdążył tylko wypowiedzieć słowa: „Zwyciężyliśmy! Radujcie się!” i upadł martwy. Tragiczny był ten pierwszy bieg maratoński. Nie są łatwe i nie są bezpieczne odtąd wszystkie biegi maratońskie, urządzane na nowoczesnych olimpiadach. Mordercze to biegi. Byłe dotrzeć, byłe wytrwać do mety! — oto pragnienie zawodników znużonych śmiertelnie. Zawodnik irlandzki w czasie ostatniej olimpiady młnął już metę i biegł dalej. Próbuje go powstrzymać. Nie daje się. Wreszcie siłą ściąga go z bieżni. Jest prawie nieprzytomny. Nie wie, co się wokół niego dzieje. Wola kazała mu biec.

Taką wolę wytrwania aż do mety miał nasz święty Stanisław. Ale o tyle szlachetniejsza była jego wola i wznioślejsze jego dążenia, im meta wspanialsza. Tu ludzie na śmierć się zabiegali, by zdobyć medal, blaskiem okryć swój naród — Stanisław biegł niezmordowanie do ostatniego tchu, by zdobyć wieczność, niewiedniący laur chwwały u Boga i świeć gwiazdą jasną na horyzoncie polskim.

Młodzieży polska, zdobywaj nagrody, ćwicz swe sprawności fizyczne — ale bardziej jeszcze niech ci chodzi o zwycięstwa i wygrane duchowe.

Wszyscy biegniemy do mety. Dla jednych, jak dla Stanisława, meta ta może być już niedaleka.

Dziś jesteśmy nie na finiszu ale na starcie. Meta przed wami.

Posłuchajcie jakie wam pouczenia, wskazówki i rady daje na drogę ten wielki organizator duchowej olimpiady, Paweł apostoł: złożywszy wszelki ciężar i pętający nas grzech, bieśmy wytrwale w wytkniętym dla nas zawodzie: zapatrzeni na Jezusa, przodownika i dokonawcę wiary, który gdy miał przed sobą weśsele, wycierpiał krzyż, nie bacząc na śmierć sromotną i siedzi teraz na prawicy Bożego tronu (do Żyd. 12, 1. 2.)

Oto przed wami przodownik Boski Chrystus i ci, którzy za Nim poszli... oto cały zastęp zawodników, wśród nich Stanisław, polskie chłopię, dobiegający tak szybko do mety. Z wami i przy was Maria, Matka wasza!

„Nie kończymy dziś, ale ogłaszamy rozpoczęcie dopiero zawodów. Kto szybciej, kto wyżej, kto dalej?!”

Dziewięć pierwszych piątków miesiąca z Komunią świętą — to posilki po drodze.

„Złożywszy wszelki ciężar i pętający cię grzech”, rwij naprzód! Kto wytrwa? Nie ustanieś w drodze, nie wycofasz się z zawodów przed metą? Nie daj tego Boże!

Wszyscy na start! Słyszycie gwizdek, sygnał?! Stanisław was prowadzi.

Do mety! A tam głos Pawłowy ogłasza zwycięstwo: Potykaniem dobrym potykałem się, biegiem dokonałem, wiarym dochował. Na ostatek oddałem mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy, w on dzień; a nie tylko mnie, ale i tym, którzy miłują przyjdzie Jego.

Ka. Dr S. Sobalewski.

OBRAZY! POSĄGI!

Co, wszystko to ma obchodzić Kościół! Wielu rozumuje w ten sposób: „Nie można być purytaninem! Dziś nawet dzieci należy tak wychowywać, aby przywykły do nagości i oswoiły się z nią, bo wtedy i pokusy przestaną być nawiedzać”.

Niebezpieczeństwo niektórych złych haseł polega na tym, że zawsze zawierają pewne minimum prawdy. Prawda mieści się np. w tym, że szkodliwa jest przesadna prudencja, upatrująca we wszystkim grzech i rozpustę. Ale nie zna człowieka, ani chrześcijaństwa ten, kto głosi, że przyzwyczajenie do nagości ma stać się bronią, którą będzie można zwalczać pokusy. Chrześcijaństwo bowiem zna grzech pierworodny i jego skutki. Gdy człowiek zbuntował się przeciwko Bogu, powstały w duszy ludzkiej namiętności i rozpoczęła się zażarta walka.



Św. Katarzyna
w kościele O. O. Augustynów w Krakowie.
Zabytkowy ten kościół jest obecnie gruntownie odnawiany.

Fot. (j).j.

Naprawdę nikt nie może twierdzić, że Kościół w tych sprawach grzeszy zbyt wielką surowością i nieuzasadnioną świątobliwością. Oto „Zdrowaś Mario”, oto radosna część różańca, pierwsza i druga tajemnica, których Kościół z naturalną prostotą uczy dzieci w słowach modlitwy, bez obawy zgrzeszenia.

Więcej! Kościół tak wysoko stawia dzieła wielkich mistrzów, że zachowuje je, choć niekiedy mogą być okazją do grzechu. Ileż to razy znajduje się człowiek naprawdę w przykrym położeniu, kiedy, zwiedzając z pielgrzymką którykolwiek z włoskich kościołów, słyszy, jak prosi ludzie gorszą się i oburzają na widok niekompletnej garderoby niektórych figur na ołtarzach.

„A do słynnego na cały świat watykańskiego zbioru posągów i do muzeów obrazów nie jest nawet wskazane wprowadzać niektórych ludzi.

O czym to świadczy? O tym, że normy moralne Kościoła nie są więzami, krepującymi skrzydła prawdziwej sztuce, że Kościół umie odczuć rzetelne piękno dzieł wielkich mistrzów. My wiemy, że w tych arcydziełach nagość nie jest celem, ale środkiem, środkiem służącym do wywoływania wzruszeń estetycznych. Tu piękno artystyczne zastępuje ubranie.

Niech więc nikt nie oburza się w imię estetyki i piękna, gdy Kościół piętnuje z całą stanowczością nagość nowoczesnych zdjęć fotograficznych i ilustracji. Klasyczna rzeźba, wyobrażająca grecki ideał piękna może być estetyczna w swoich spokojnych i pełnych harmonii liniach. A czy to samo da się powiedzieć o współczesnych obrazach wyobrażających nagość? U wielkich, prawdziwych artystów nagość wymaga wewnętrznego uzasadnienia i myśli artystycznej, której zadaniem jest uwypuklić duchową wyższość dzieła artysty nad martwą materią. Natomiast na obrazach często nagość służy do ukrywania nieudolności samego twórcy.

Prawa moralności obowiązują również i w sztuce. Prawda, że według metafizyki piękno, dobro, prawda, są to pojęcia nierozłączne, ale niestety w rzeczywistości piękno służy bardzo często celom złym.

Nikt jeszcze nie stał się nieukiem z tego powodu, że zachowywał przykazania Kościoła, opiekuna prawdziwej sztuki, ale wielu opłakiwało już swój upadek przez swą zbytnią śmiałość i brak siły do odparcia ataków na tym froncie.

Co więc mamy robić? — pytam. Co robić? Uciec od świata, żeby uniknąć grzechu?!

Nie! Nie takie jest zadanie chrześcijańskie! Czy chcecie dowiedzieć się naprawdę jaki arsenał sił dało chrześcijaństwo człowiekowi? Przytoczę wobec tego dwa drobne przykłady.

Przy starych świątyniach egipskich budowano zakratowane celki, w których zamknięci ludzie na całe życie, żeby w bliskości bóstwa zachować aż do śmierci swą czystość. Jest to wspaniały objaw świętego dążenia duszy ku światłu, ale jednocześnie charakterystyczny obraz bezsilności człowieka w czasach przedchrześcijańskich: kto chciał być cnotliwym, musiał stronić od świata. Przychodzi Chrystus! Chrystus, którego Królestwo nie jest z tego świata, ale który pragnie świat ten przekształcić.

A teraz drugi przykład! Pewien mężczyzna, wstępując do klasztoru, prosił, żeby mu wyznaczono najpodlejszą robotę: wynoszenie śmieci. Jest to symbol chrześcijańskiej siły. Nawet przy śmieciach można być czystym!

W katakumbach rzymskich znaleziono grób starochrześcijański, z napisem, który składał się tylko z trzech słów: „Decessit in albis — umarł w białej szacie”, czyli w parę dni po chrzcie, kiedy jeszcze chodził w białej szacie.

Decessit in albis! Umarł w białej szacie! O Panie Jezu, pozwól, jeśli już spłamiła się biała szata naszej duszy, otrzymana przy chrzcie św., żebyśmy ją mogli oczyścić przynajmniej łzami pokuty i później abyśmy mogli skutecznie walczyć.

Walczyć... zwyciężyć... i spocząć w Tobie.

(T. T.)
GORZÓW WLKP.

**EWANGELIA NA 23 NIEDZIELĘ
PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH**
Sw. Mat. 9.

Ujął rękę jej i powstała dziewczeczka

Onego czasu: Gdy Jezus mówił do rzeszy, oto jeden z przedniejszych przystąpił i pokłonił Mu się, mówiąc: Panie, córka moja dopiero co skonała; ale pójdź, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie. A wstawszy Jezus szedł za nim i uczniowie Jego. A oto niewiasta, która krwotok przez 12 lat cierpiała, przystąpiła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego. Bo mówiła sama w sobie: Bylebym tylko dotknęła się szaty Jego, będę zdrowa. A Jezus obróciwszy się i ujrawszy ją, rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła, i uzdrowiona została niewiasta od onej godziny. A gdy przyszedł Jezus w dom przedniejszego i ujrzał piszczyki i lud zgłębki czyniący, mówił: Odstąpcie! albowiem nie umarła dziewczeczka, ale śpi. I śmiali się z Niego. A gdy wygnano rzeszę, wszedł i ujął rękę jej, i powstała dziewczeczka. I rozeszła się ta sława po wszystkich onej ziemi.

PRZECZYTAJ TO WYJAŚNIENIE LITURGICZNE

Zbliża się coraz bardziej koniec roku kościelnego. Kościół św. coraz bardziej upomina nas, abymy zabiegali nie o doczesność, która przemija, ale o życie wieczne z Bogiem w niebie. Pan Jezus nie jest Bogiem udręczeń, ale pokoju, tak nam zwiastuje dzisiaj (INTROIT). Wezwał nas przecież z niewoli synów Jakubowych i wyswobodził z więzów grzechowych, którymi dla słabości naszej skrępowani byliśmy (KOLEKTA). I każe On nam mocno stać w Panu i jednego z Nim być ducha w bratniej miłości z bliźnimi swymi, iżbyśmy się stali podobni do ciała jasności Jego wedle dzielności, przez którą wszystko Mu jest podane (LEKCIJA). Wielu bowiem odbiega od tej nauki. Pan Jezus jednak lituje się nad nimi (GRADUAŁ) byleby choć dotknęli się oni szaty Jego przez wiarę św., a zdrowi będą (EWANGELIA). Do duszy naszej wejdzie Pan Jezus i wskrzesi ją, i uzdrowi nam dopiero wówczas, kiedy zerwiemy z tumultem świata i wypędzimy z naszego serca grzech i obłudę, a zaczniemy służyć Bogu (KOMUNIA). Ufamy mocno, że Bóg wysłucha tej prośby naszej, (SEKRETA) bo przypomina nam wiersz dzisiejszej Komunii słowa samego Pana Jezusa, że o cokolwiek prosić będziemy Boga w imię Jego, stanie się nam.

Jezus w domu żałoby

Pan Jezus wrócił był właśnie z drugiego brzegu jeziora Genezaret do Kafarnaum. Rzesze ludu słuchają Jego świętych słów. Wtem przystępuje do Niego sędziwy starzec, przełożony bóżnicy w Kafarnaum, który starał się o porządek w czasie nabożeństw i o urządzenie Domu Bożego. Stroskany ojciec z wielką ufnością w dobroć i wszechmoc Chrystusa wypowiada swój ból przed Panem Jezusem, bo córka jego — może jedynaczka — umarła; ale równocześnie dodaje z wiarą: „pójdź, włóż na nią rękę, a żyć będzie”. Oto wzór głębokiej wiary, wiary przeświadczonej, wiary, która góry przenosi, która musi być napewno wysłuchana. Chrystus zaraz idzie, bo Jego Sercu Najlitościwшему spieszo ocierać łzy, koić bóle i czynić dobrze ludziom.

Lud ciekawy nowego cudu cisnie się za Chrystusem. Wśród tłumu jest jednak niewiasta srodze dręczona przykrą chorobą od lat dwunastu. Wiarą głęboką wiedziona przeciska się przez ciekawą ciżbę, by tylko dotknąć się kraju szaty Pana Jezusa. Głęboka wiara daje jej pewność, że moc i dobroć Chrystusa ją uzdrowi. Nie zawiodła się: „Ufaj córko, wiara twoja cię uzdrowiła”. Taka wiara zniewala Boga do wysłuchania. Gdybyśmy z tą dziecięcą wiarą przystępowali w modłach naszych do Chrystusa, gdybyśmy z taką pewnością, że dobry Chrystus nam pomoże, dotykali się kraju szaty Jego, ale z Nim się łączyli w Komunii św., wtenczas w potrzebach naszych i dolegliwościach znaleźlibyśmy częstsze wysłuchanie i pomoc Chrystusową. Niestety brak nam często tej dziecięcej oddanej wiary, wiary bez zastrzeżeń i zwątpienia, jaką miał ojciec i niewia-

sta w dzisiejszej ewangelii św. Chrystus pochwała taką wiarę i wysłuchuje ją, więc żąda też od nas wiary śmiałej, wiary, która zmusi Go do wysłuchania nas.

Tymczasem zbliżył się Zbawiciel do domu żałoby. Zwyczajem żydowskim pełno tam zgłębki od najetych płaczków i fletnistów. Chrystus gani ich nierozumne objawy żalu, bo śmierć według nauki Chrystusowej nie jest kresem beznadziejnym, nie jest strachem, lecz snem, przejściem do lepszego życia, jest snem, wypoczynkiem od bólu i niedoli życiowej ku przebudzeniu do życia szczęścia wiekuistego. Dla Chrystusa, który rzekł: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot, który we mnie wierzy, chociażby umarł żyć będzie”. Śmierć jest snem, bo ten, który wskrzesza do wiekuistego żywota może też przebudzić do życia doczesnego. I ujmując rękę zmarłej, Pan życia przywraca jej życie, na dowód, że jest Dawcą życia na ziemi i życia w wieczności.

Zbliżamy się do końca roku kościelnego. Ewangelia dzisiejsza nam przypomina również koniec życia naszego. Kto na życie patrzy okiem wiary i przez życie idzie z wiarą głęboką i żywą, dla tego śmierć nie będzie straszną pustką, ale snem odpoczynku, z którego Chrystus, Pan życia, wskrzesi do życia, gdzie nie będzie ni płaczu ni bólu, lecz nieopisane szczęście. Żyjmy z Chrystusem złączeni wiarą, nadzieją i miłością, a będziemy mogli powtarzać z św. Pawłem: „Mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zyskiem”.

Ks. K. M.

GROBY PRZY KOŚCIELE

Stare kościoły, przede wszystkim na wsi, mają groby tuż obok siebie.

Dusze zmarłych spoczęły w Panu, a ich śmiertelne szczątki złożone są blisko Pana, przy Jego świętym mieszkaniu. Z kościoła dochodzi ich śpiew, a same duchem towarzyszą procesjom, które obok nich przechodzą w odpustowy dzień, albo w inne święta.

Groby przy kościele!

Wyczuwamy, że dziedziniec kościelny nabiera przez nie więcej po-

wagi, ciszę zaś, która rozlega się wokół kościoła, cmentarz przykościelny jeszcze potęguje.

Z drugiej strony — zdaje się, poświęcone mury, nastrój podniosły i uroczysty promieniający z kościoła łagodzi ponurość grobów i smutek i chłód cmentarza.

To nie zimne groby.

O groby potykamy się w drodze z kościoła i nie możemy obok nich przejść obojętnie. „Oto jedno miejsce będzie twoje” — szepcą nam mogiły,

a stare napisy i pochylone krzyże przypominają nam, żeby paclierz zmówić za tych, co od nas odeszli. I każą nam o nich pamiętać, każą nam na grobach świeże kwiaty sadzić.

Groby przy kościele zbliżają dwa światy do siebie; nas — pielgrzymów ziemi — z duszami tych, co w Panu umarli.

I dwa mieszkania Boga zbliżają: kościół i niebo.

„Dobrze nam tu być”.

Ks. Józef Smandziak

WiMBP



HENRYK WERYŃSKI

Brat Albert - organizator miłosierdzia wśród najbiedniejszych

Do najpiękniejszych postaci, żyjących na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku należy niewątpliwie Adam Chmielowski, znany w Polsce pod mianem Brata Alberta.

Ponieważ sprawa beatyfikacji Brata Alberta weszła na poważne tory, należy zająć się bliżej życiem tego świętobliwego „ojca ubogich“, nazwanego słusznie „Krakowskim Biedaczyną“¹⁾

¹⁾ Ks. Henryk Weryński „Brat Albert i jego dzieło“, Lwów, 1938, Wydawnictwo O. O. Dominikanów.

W Igołomni, leżącej na pograniczu powiatu miechowskiego, nad Wisłą urodził się 20 sierpnia 1846 r. Adam Chmielowski, późniejszy „Brat Albert“, apostoł miłosierdzia zorganizowanego wśród najbiedniejszych.

Jako sześciolatek chłopiec traci Adam Chmielowski ojca, Wojciecha, naczelnika urzędu celnego, a w kilka lat potem matkę. Opiekunowie wysłali go początkowo do szkoły kadetów w Petersburgu. Mimo, że wybijał się wśród kolegów-kadetów, czuł się źle w stolicy carów. Przeniósł się do Warszawy i tam uczęszczał do gimnazjum. Po ukończeniu gimnazjum zapisał się w r. 1862 na Wyższą Szkołę Inżynierii Rolnej i politechniki w Puławach. Tam zastało młodego Chmielowskiego powstanie styczniowe.

Pod koniec stycznia 1863 r. Chmielowski uciekł — wraz z siedmiu najbliższymi kolegami — z zakładu naukowego w Puławach, aby połączyć się z oddziałem powstańczym Frankowskiego. Puławscy ochotnicy brali udział w kilku ważniejszych potyczkach koło Kozienic i Kurowa, oraz uczestniczyli z Langiewiczem w bitwie pod Miechowem.

Pluton, w którym służył Chmielowski, został zmuszony do przejścia przez Wisłę i rozbrojony pod Tarnowem przez Austriaków. Wraz z kolegami został następnie Chmielowski przewieziony do Ołomuńca i tam osadzony w więzieniu, z którego udało mu się zbiec, przedostał się do Galicji, a stamtąd przekradł się w Sandomierskie. Tam przyłączył się znów do oddziału powstańczego.

20 grudnia 1863 r., przejeżdżając — pod Trojaczyną — z rozkazem, został ugodzony granatem rosyjskim, który strzaskał mu nogę i dwa palce lewej ręki. W nodze wywiązała się gangrena. Lekarz rosyjski amputował strzaskaną nogę, ratując mu w ten sposób życie. Gdy noga zgoiła się ostatecznie, udało się rodzinie wysłać go zagranicę. W Paryżu sprawiono mu tak doskonałą protezę, że — mimo utraty nogi powyżej kolana — mógł chodzić swobodnie, nawet bez laski.

Chmielowski planował sobie, że skończy studia inżynierskie w Gandawie. Ale — inne były plany Opatrzności Bożej... Z bo-

gatej jego duszy trysnęły silne uzdolnienia w dziedzinie malarskiej. I malarstwo stało się treścią drugiego okresu jego życia. Studiował malarstwo w Monachium i tam zaprzyjaźnił się z naszym utalentowanym artystą-malarzem, Maksymilianem Gierymskim.

Wśród obrazów Chmielowskiego są również płótna o tematyce religijnej. Należy tu wymienić przede wszystkim „Objawienie się Pana Jezusa św. Marii Małgorzacie Alaçoque“. Obraz ten znajduje się w Krakowie w posiadaniu Braci Albertynów.

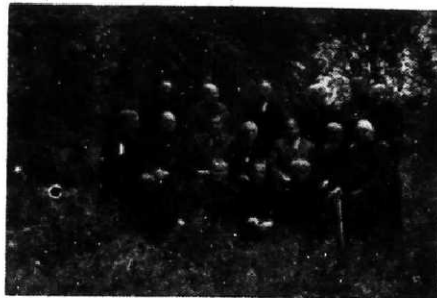
Ale i malarstwo nie miało być istotnym celem i sensem życiowych zainteresowań Adama Chmielowskiego, chociaż koledzy przepowiadali mu duże sukcesy w tej dziedzinie.

W r. 1880 wstąpił do zakonu XX. Jezuitów. Zdawało się temu byłemu żołnierzowi, że żołnierska dyscyplina Towarzystwa Jezusowego da mu zadowolenie i właściwą atmosferę dla jego duszy. Ale nie znalazł tam zaspokojeń swych tęsknot duchowych.

Wystąpił z zakonu i udał się do swego brata, gospodarującego w Kudryńcach na Podolu. I tam — po długich rozmyśleniach — znalazł w Trzecim Zakonie św. Franciszka Serafickiego wzór własnego życia i dalszej swojej pracy. Oddał się też propagandzie Tercjarstwa po okolicznych wsiach. Musiał jednak opuścić Kudryńce i przerwać swoje apostołowanie, które nie podobało się czynownikom cesarskim. Pod groźbą zesłania na Sybir kazano mu opuścić granice państwa rosyjskiego.

Przyjechał do Krakowa i tu stanął — oko w oko: z koniecznością decyzji o dalszym swoim życiu.

Decyzję tę przyspieszyło bezpośrednio zerknięcie się z nędzą wielkomiejską. — „Po-



Komisja ekshumacyjna z ks. kan. metrop. krak. Jasińskim na czele.



J. Em. Książę Kard. Sapieha przy otwartej trumnie Brata Alberta.



Lekarzy przy pracy.



Szczątki doczesne Brata Alberta po wyjęciu z trumny.

ślubił" biedę — jako swoją wybrankę — na zawsze...

Dla bardzo wielu jego znajomych decyzja ta była trudną do zrozumienia. I — nic w tym dziwnego. Bo — przecież nie łatwo znaleźć pomost pomiędzy życiem artysty malarza, a tym życiem, które całe stopiło się w całkowitym oddaniu biedzie — bez reszty: dosłownie.

Jaki pomost ideowy łączy duszę żołnierza i artysty malarza z grubym szarym habitem franciszkańskim i tym wszystkim, czego ten szary twardy habit jest symbolem?

Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa.

Zdaje mi się jednak, że częściową przynajmniej odpowiedź znaleździemy w duchu beztroski, która jest wspólna i żołnierce i życiu artysty-malarza. O jaką jednak beztroską tu chodzi, to najlepiej chyba ilustrować nam świętym nowoczesny pisarz duchowny, O. Piotr Charles T. J., w swojej niezmiernie ciekawej i czarującej barwnością książkę p. t. „Modlitwa na każdą godzinę”. Píše on: „w głębi każdej prawdziwej cnoty musi znajdować się wspaniała, królewska beztroška...“ Oczywiście, że niewiele znaleźć można takich, którzy rozumieją wspaniałe piękno tej beztroški ewangelicznej. Dlatego też zwraca się O. Charles z pytaniem:

„Kto z was zgodziłby się wziąć wszystkie tobołki, którymi się otacza, złożyć je w wielki stos przy drodze, opuścić wszystko bez spisu, bez wspomnienia... i pójść dalej, cicho śpijąc Magnificat dusz wyzwolonych i pieśń Ośmiu Błogosławieństw?...“

Ci, co umieli tak uczynić, tworzyli zawsze — w dziejach Kościoła katolickiego — kadry świętych.

Musiał to uczynić Brat Albert właśnie dlatego, że był przedtem: żołnierzem i artystą.

Żołnierz nie wie co to jest przywiązanie do „tobołków”. Idzie pełen radosnej beztroški, bo mu grają w duszy: surmy wielkiej pieśni o Ojczyźnie i jej sławie...

Artysta „w duchu i w prawdzie” również jest pełen beztroški, bo w duszy gra mu: pieśń nad pieśniami o pięknie. Dlatego w jego duszy również nie ma miejsca na przywiązanie do „tobołków”.

Te dwa współczynniki psychiczne: żołnierski i artystyczny stworzyły wspaniałe podłoże pod nawskroś ewangeliczną beztrošką, nacechowaną głęboką nadprzyrodzoną i posuniętą do bohaterstwa samozaparcia. To heroiczne samozaparcie każe Chmielowskiemu zaniechać pracy malarskiej, bo w niej widział jeszcze pewne ślady przywiązania do „tobołków”.

Wpatrzony w ubogiego Chrystusa i w Jego najwierniejszą kopię, św. Franciszka z Assyżu, zda się Chmielowski głosić to, co później kto inny ujmie w te znamienne słowa:

„Wszystko, cokolwiek zdziałano wielkiego na ziemi, urzeczywistnione zostało przez ubogich, a skarby duchowe ludzkości nie przechowują się w kasach ogniotrwałych, ale w duszach opróżnionych z wszelkich przywiązań, a pełnych jego niebieskich radości...” (O. P. Charles).

Chmielowski, zdecydowawszy się na poświęcenie dla najbiedniejszych, niemiłosiernie wyrzucił społeczeństwa, — „rozumiał, że — aby móc mieć wpływ na tych wyrzutek społeczeństwa — nie można do nich przychodzić z zewnątrz, choćby z najlepszą wolą. Trzeba się związać z nimi wspólnym ubóstwem, mieszkając w ich norach i dopiero tam rozbudować w nich stopniowo godność człowieczeństwa, przywaloną nędzą i grzechem...” — jak słusznie zauważa Morstin-Górska na łamach „Verbum” (1931, I, 83).

I — poszedł do nich. Zamieszkał z nimi.

Więcej zrozumienia

Drobny, lecz wiele mówiący fakt, który opisuję poniżej, nie jest bynajmniej wytworem mojej fantazji, lecz zdarzeniem, którego mimowolnym świadkiem byłam zupełnie przypadkowo. Oto ono:

Pewnej niedzieli, siedząc sobie na ławce Oddziału Wewnętrznego miejscowego szpitala w oczekiwaniu Siostry Oddziałowej, u której zasięgnąć miałam pewnych informacji w sprawie mojej chorej matki, spostrzegłam dwie młode panie wchodzące a dokładniej wpadające na dyżurującą sanitariuszkę z zapytaniem, gdzie jest siostra. Otrzymawszy odpowiedź, że na obiedzie, wyższa z nich, przystojna blondyna z świeżo zaondulowaną głową, skierowała cały stek histerycznych pokrzykiwań w stronę zdaje się stojących w końcu korytarza asparagusów:

— Jak to na obiedzie? — Siostra nie ma prawa wychodzić z Oddziału. Też porządki! Ja mam, czekać, aż zlituje się i przyjdzie!

— Nie denerwuj się — mitygowała towarzyszką. — Zaraz musi nadejść. Usiądźmy na chwilę.

— Usiądźmy?! Lobra jesteś! Umówiłam się z Leszkiem na 3-cią. On się tam wścieknie! Co za pieski porządek, cho...

Aha! Zrozumiałam wreszcie. — Przede wszystkim to, że piękna blondyna ma w zapasie repertuar słów, którego się napewno nie powstydzi przed największym ulicznym łobuzem i że zdobywać go musiała starannie, nie mniej starannie uzupełniać przez wiele lat. Następnie jasne mi się stało, że w pojęciu pewnych „dam” ważne jest to, że Siostra Oddziałowa jest jeszcze o tej porze nawet bez kropli herbaty w ustach, i że po kilkunastogodzinnym uganianiu się od chorej do chorej, musi mieć chwilę czasu na „przełknięcie” obiadu, bo o normalnym spożyciu tego, mowy być nie może.

Zaczęło się to od ogrzewalni magistrackiej przy ul. Skatecznej w Krakowie i trwa po dzień dzisiejszy w Krakowie i po innych miastach.

Znalazł też Chmielowski ludzi pełnych samozaparcia, którzy poszli w jego ślady. Z nich wyrosły dwa Zgromadzenia — Braci Albertynów i Sióstr Albertynek.

Kolebkę Zgromadzenia Braci Albertynów ustalamy na rok 1888, w którym Adam Chmielowski złożył śluby w ręce ówczesnego księcia-biskupa krakowskiego X. Kardynała Albina Dunajewskiego i przybrał imię Brata Alberta. Sam Brat Albert zresztą upewnił nas co do tej daty. Kiedy mianowicie w r. 1898 budowa klasztoru albertynskiego na Kalatówkach w Zakopanym jeszcze nie była wykończona, Brat Albert zwrócił się do ówczesnego proboszcza zakopiańskiego ks. Kaszelewskiego z prośbą o poświęcenie kaplicy i budynków klasztoru. Ks. Kaszelewski radził odłożyć poświęcenie do czasu wykończenia budowy. Brat Albert jednak ponowił swoją prośbę, motywując ją okolicznościami, że 25 sierpnia tego roku (1898) przypada 10-ta rocznica jego Zgromadzenia.

S. S. Albertynki datują się od r. 1890.

Brat Albert doczekał się tej pociechy, że mógł patrzeć na rozrost obu gałęzi swego umiłowanego Zgromadzenia. I — spokojnie odchodził z tej ziemi, gdy umierał w dniu Bożego Narodzenia w r. 1916. Przed śmiercią przepowiadał zmartwychwstanie Polski i z pewnością widział — w świetle Bożym — radosną perspektywę dla swojej spuści-

Nie ważne jest to, że na pobludziej ze zmęczenia twarzy widnieje upragnienie wychnienia bodaj przez parę minut. Nie ważne jest i to, że Siostra, prócz krótkich chwil, spędzonych na regule wyznaczonych ćwiczeniach duchowych, pracuje od ciemna do ciemna, i że rzadko kiedy udaje się na spoczynek przed północą. Nie ma znaczenia i to także, że opuchnięte nogi odmawiają chwilami posłuszeństwa. Ważne jest tylko to, że Leszek, cholera, czeka i... może się wściec.

Pytam się, po jakie лихо buduje się gozdzinami skomplikowaną koafiurą na bezdennie pustej głowie, do której, między innymi przemocą wtłoczyć trzeba, że szpital nie jest pustelnia, a pielęgniarka, zakonna nawet, nie może być i nie będzie ofiarą niepotrzebnej ascezy, zdążającej do wyniszczenia organizmu przez niedoładanie, niedosypanie, nadmierne przemęczenie.

Pielęgniarka musi mieć zawsze siły za dwoje. Dla siebie i za chorego. Musimy zgodzić się z tym, że praca jej, to praca ciężka, niewdzięczna. Nam ciężko nieraz wytrzymać jedne pół godziny przy chorym, najbliższym nawet, a pielęgniarka musi mieć cierpliwość dla 50 chorych i przez wiele, wiele lat.

Umiejmy więc wykrzesać z siebie minimum bodaj zrozumienia i poszanowania pracy bliźnich naszych a damy przez to najlepsze świadectwo o sobie, a Leszek... owszem, wścieknie się ale dopiero później.

Cysońska Regina.

Czy jesteś już członkiem Tow. Przyjaciół K. U. L. ?

zny duchowej, skoro zszepał w tej chwili pożegnania „Te Deum” za wojnę światową.

Lata po wojnie światowej przyniosły żywe zainteresowanie się postacią i zasługami Brata Alberta.

Przystąpiono również do wstępnych prac przygotowujących proces jego beatyfikacji. Ekshumowano jego doczesne szczątki ze skromnego grobu na cmentarzu rakowickim w Krakowie i przeniesiono je do przedsionka kościoła O. O. Karmelitów Bosych w Krakowie przy ul. Rakowickiej 18.

...Ale — czy idea Brata Alberta przyjęła się na polskim zagonie w tej mierze i w tych granicach, jakie podyktowało wielkie serce „Krakowskiego Biedaczyny”?

Niestety — dzieło Brata Alberta, wyrosłe z jego szlachetnego serca, które często podsłuchiwało uderzenia Serca Zbawiciela świata, — nie rozrosło się w żadnym stosunku do potrzeb społecznych.

Dlatego szlusznie pisał ś. p. Kardynał Hlond do ś. p. Starszego Zgromadzenia Braci Albertynów, brata Wincentego, z okazji 50-lecia Dzieła Brata Alberta:

„W pięćdziesięciolecie istnienia Zgromadzenia Albertynów wołam nie o słowa uznania dla jego inicjatywy i zasług, lecz o czyn uznania, o katolicki czyn społeczny, urzeczywistniający ideę Brata Alberta...”

To wołanie zmarłego Prymasa Polski jest nadal bardzo aktualne.

Henryk Mielecki.

GÓRZÓW WLKP.

KTO SILNIEJSZY

Stach i Tadek poszli do szkoły. Tadek, choć młodszy, rwał sprężystym, harcerskim krokiem naprzód, podrzucając z fantazją książki, ściągnięte rzemiennym paskiem.

Od czasu do czasu z politowaniem oglądał się na starszego brata, który zdyszany, zmęczony podążał za nim.

„Stachu! Leziesz jak młucha w smole! Co z ciebie za chłop będzie? Żadnej siły nie ma w tobie.“

Zaczekał na brata i podsuwając mu pod nos naprężone ramię z rysującym się pod rękawem kurtki muskułem, rzekł chępliwie:

— No, pomagaj tylko! Jakie twarde! Ho! ho! Jąbym ciebie za jednym zamachem położył na obie łopatki!

— Nie pysznij się tak bardzo swojemi muskułami, bo niewiadomo, czy masz równie wielką siłę ducha — a to jest ważniejsze i potrzebniejsze, niż siła fizyczna.

— Tere-fere kuku! — zaśmiał się Tadek. — A nie słyszałeś, jak na każdej lekcji gimnastyki nasz pan powtarza: „W zdrowym ciele — zdrowy duch“. Albo w tej piosence „Ospały i gnuśny“ — śpiewa się: — „Tam tylko potężny i twórczy jest duch, gdzie wola i siła ma ramię“. No i co ty na to, cherlaku?

Stach milczał, bo nie mógł znaleźć odpowiedzi na wywody młodszego brata, a zresztą sam w skrytości serca bardzo pragnął być silnym, muskularnym, wytrzymałym na wszelkie trudy.

Niestety, zdrowie stale mu niedopisywało. W milczeniu doszli do szkoły.

Podczas wielkiej paury rój chłopców wysypał się na dziedziniec. Tadek w gronie kolegów ze swej klasy bawił się, dokazywał, wreszcie, zmęczony, usiadł na belce pod ogrodzeniem dziedzińca i wyciągnął z kieszeni chleb suto wyścielany kiełbasą, smakowitą pozostałością po Zielonych Świątkach.

— Tadek! ty lutrze jeden! — zawołał ze zgrozą któryś z kolegów.

— To ty dzisiaj mięso jesz? Przecież dziś piątek! Zapomniałeś, co ksiądz na zeszej lekcji mówił?

Tadek poczerwieniał. Prawda. Zapomniał na śmierć. Ale gorzej, że o tym zapomniała mama. Co tu teraz zrobić?

Wsunął z powrotem śniadanie do kieszeni, bo się wstydził kolegów. Ale żołądek dopominał się swego. Wyborna kiełbasa, której pierwsze kaski jeszcze miał w ustach, nęciła nieprzeżożenie. Jakże to? Wyrzucić ją i zjeść suchy chleb? — Niepodobieństwo!

— Eh! Zawracanie głowy! Kiedy mama dała, to zjem i skończona parada. Mamy będzie grzech, a nie mój.

— Twój grzech, twój! — szeptało uparcie nieprzekupione sumienie.

— Poszukam Staszka, zobacze, co on zrobił ze śniadaniem — pomyślał Tadek i zaczął się rozglądać po dziedzińcu. Wkrótce spostrzegł jasną głowę starszego brata w rogu podwórza, gdzie w chłodzie stała buda wiernego stróża szkoły, Brysia. Tadek pognął w tę stronę.

— Stachu! Stachu! Chcę się ciebie o coś zapytać.

— A o co? — odrzyknął Stach, nie odwracając głowy.

Tadek zbliżył się do brata, ale pytanie, z którym biegł do niego, nagle uwieźło mu w gardle. Nie potrzebował już pytać, — odpowiedź miał przed sobą, jak na dłoni. Stach stał rozbawiony przy budzie i odej-

mując ze swego chleba plasterki kiełbasy, rzucał Brysiowi, który chwycił je w powietrzu, kłapiąc głośno paszczką i mierzając ogonem z wielkiej uciechy.

— Staszek! Co ty robisz?!

— Nie widzisz?... Częstuję Brysia kiełbasą. A ty coś zrobił ze swoim śniadaniem?

— Nic! Noszę je jeszcze w kieszeni. Ale, jakże to? To ja mam dać psu taką wyborną kiełbasę, a sam będę gryzł suchy chleb?... Nie chcę!... Nie mogę!...

Stach poważnie popatrzył na młodszego brata.

— Widzisz Tadek! Mimo twoich wyrobionych muskułów, słaby jesteś duchowo. Jakoś nie masz dosyć siły woli, żeby zwyciężyć w sobie łakomstwo. Taka sobie miżerna kiełbaska z czosnkiem, pokrajana w

plasterki, zaostrza apetyt, pociąga do niezachowania postu, a ty nie możesz się jej oprzeć. Teraz ja ci powiem, że jesteś cherlakiem duchowym.

— Właśnie że nie jestem! — wrzasnął Tadek, czerwony, jak burak z gniewu i wstydu. Jednym ruchem wyszarpnął z kieszeni śniadanie i na kudłaty łeb uszczęśliwionego Brysia posypał się apetyczne-plasterki kiełbasy. Tadek wykręcił się na pięcie i, nie rzekłszy bratu ani słowa więcej, popędził do klasy.

Po nauce chłopcy wracali do domu w zgodzie już, ale milcząc. Obaj myśleli o tym, co zaszło na pauzie, ale mówić nie mieli ochoty. Lecz od tego dnia Tadek nigdy już nie wynosił się nad Staszka z powodu swej sprawności fizycznej. Zrozumiał, że siła muskułów, to jeszcze nie wszystko. **SEL.**

JAK ŻYLI NASI PRAOJCOWIE

II.

Jak najdawniejszy człowiek nauczył się szyc?

Pierwotny człowiek był silny i rośli. Dotąd odziewał się futrami zwierzęcymi, bo płótna jeszcze robić nie potrafił. Ale jedno futro nie starczyło na okrycie całego ciała. Stąd powstała myśl złączenia dwóch skór. Ale jak? Myślał najpierw o tych długich, cienkich lianach, które mu się w puszczy ciągle plątały pod nogami. Ale liany, zerwane, schły szybko i kruszyły się.

Bardzo często, bo prawie co dzień zabijał zwierzęta, jednak spotrzebowywał tylko mięso, a na jelita nigdy dotąd nie zwracał uwagi i zawsze je wyrzucał. Teraz dopiero przypomniał sobie, że są one długie i giętkie i mogłyby mu służyć do zeszywania dwu skór.

Skręcił więc jedno długie jelito i utworzoną w ten sposób nić wsunął jednym i drugim końcem pomiędzy kamienie, aby przeszkło. Tak się też wkrótce stało: miał długą i bardzo wytrzymałą nić...

Musiał jeszcze czymś zrobić otwory w skórze, przez któreby nić przewlekał. Nie namyślając się długo, przegryzał skórę w

tych miejscach, w których miał nić przewlekać. Tak zeszył obie skóry!...

Gdy innym razem przypadło mu zeszyć dwie bardzo twarde skóry, zniecierpliwili się przy wygryzaniu otworów i usiadł, by odpocząć. Był dosyć zmęczony i myśl zaczęła swobodnie bujać. Przypomniał sobie przygodę w lesie i na stepie. Aż oto przypomniał sobie, jak jednego razu wpadł niebacznie w krzak, najeżony kolcami, i jak bardzo dotkliwie kolce go pokłuły. Jak gdyby widział przed oczyma śpiczaste kolce! Och, jak one były ostre!... Wtem spojrział na skórę, którą miał zszyć. Ach! — roześmiał się. Poco mam się męczyć wygryzaniem dziur w skórze, pójdę sobie do lasu, po jeden kolec! Poszedł i przyniósł kolec długi i śpiczasty. Z jaką radością i zadowoleniem robił teraz ładne, okrągłotkie otwory, przez które potem przewlekał nić...

O wiele później sporządził sobie igłę z ości rybiej, w której szerszym końcu wyłobził twardym ciałem otwór, przez który nić przewlekał!... (K)

Grupa młodzieży z centralnej Polski, bawiąc na Z. Z. odwiedziła kolonię repatriantów. — Zdjęcie przy podwieczorku.





Drawsko Pom. Dzień 18 września b. r., to dzień uroczysty dla chóru parafialnego „Zmarfwychwstanie”. W tym bowiem dniu przed sumą Ks. Dziekan Lis poświęcił sztandar chóru, ufundowany przez parafian. Chór istnieje od chwili powstania życia parafialnego w Drawsku, t. zn. od 1945 r. Z początku był to chór żeński, od wiosny zaś b. r. znalazła się grupka chętnych mężczyzn i dziś chór uświetnia nabożeństwa parafialne na cztery głosy mieszane. Dyrygentem jest p. Liñas.

W „Tygodniu Miłosierdzia” „Caritas” drawski rozwinął żywą działalność. Oprócz zbiórki na cele miłosierdzia, w niedzielę, dnia 2 października r. b. po całodziennym wystawieniu Najśw. Sakramentu odbyła się za staraniem „Caritasu” uroczysta procesja różańcowa na intencję rodziców. Ustawieniem pięciu ołtarzy wokół kościoła zajęły się matki różańcowe, procesję celebrował Ks. Dziekan Lis w otoczeniu miejscowych księży. Procesja została wśród licznie zebranych parafian trwałe wrażenie, tym bardziej, że wielu było takich, którzy w procesji różańcowej brali udział po raz pierwszy w życiu.

We wtorek, dnia 4. X. b. r. w ramach Tygodnia Miłosierdzia „Caritas” zorganizował dzień chorych. Zwożeniem chorych samochodem do kościoła zajęły się członkinie zarządu „Caritasu”. W czasie Mszy św. celebrował Ks. Dziekan Lis przedstawił chorą wartość cierpienia dla całego Kościoła i zachęcił ich do przyjmowania swej choroby w intencji apostołstwa, następnie chorzy przyjęli do serc przyjaciela wszystkich cierpiących, pocieszyciela wszystkich strapionych, Jezusa Eucharystycznego. Po Mszy św. odbyło się wspólne śniadanie chorych urządzone przez „Caritas”.

W niedzielę, 9. X. b. r. po niesporach, na zakończenie Tygodnia Miłosierdzia z inicjatywą „Caritasu” urządzone specjalne nabożeństwo dla dzieci w wieku przedszkolnym. Dziwny widok przedstawiał ko-

ściół wypełniony młodymi parafianami, z których jedni ciekawie się rozglądali, a inni poplakiwali. Po krótkiej przemowie zbliżył się celebrians, Ks. Dziekan Lis do każdego dziecka i rodzica i udzielał im kapłańskiego błogosławieństwa, a Chrystus — Kapłan wieczny — z radością i ukochaniem przez jego ręce zlewał na „dziateczki” swe łaski. Na pamiątkę tej rzewnej uroczystości „Caritas” ofiarował każdemu dziecku medalik. Medalików rozdano około 500. Radowały się z tej uroczystości dzieci, radowali się rodzice, radośnie wracali wszyscy do domów, bo widomie nawiedził ich Chrystus. (CS)

— **Poświęcenie kościoła w Hawie.** Dnia 9. X. br. odbyło się poświęcenie kościoła w Hawie, dokonane przez J. E. Ks. Administratora Apostolskiego Bensa z Olsztyna.

Przed rukiem kościół ten sponął. Mimo tego strasznego dla parafii nieszczęścia parafianie nie załamali się. Otrzymaawszy obietnicę od O. Prowincjała, że dotychczasowy proboszcz O. Niepiekło zostanie z nimi, złożyli obietnicę, że dołożą wszelkich starań, by świątynię odbudować. I otóż po roku usilnej pracy świątynia została odbudowana. Na pięknym marmurowym głównym ołtarzu królują Niepokalana, patronka kościoła, wykuta w sztucznym kamieniu. Przed ołtarzem ścielą się bogate dywany ofiarowane przez wiernych. Boczne marmurowe ołtarze posiadają figury Najśw. Serca i św. Józefa, również wykute w sztucznym kamieniu. Prezbiterium okala balustrada z białego marmuru. Również i nowa ambona jest kuta w marmurze. Pod chórem postawiono kapliczkę poświęconą św. Antoniemu. Kościół posiada nowe ławki. Wnętrze oświetlone jest trzema wspaniałymi żyrandolami a stacje drogi krzyżowej nowoczesnymi kinkietami. Wszystko to zrobiono i sprawiono w jednym roku. W dodatku jeszcze wystawiono nową plebanię na miejscu spalonej. W przyszłym roku księża będą już mogli w niej zamieszkać.

To też J. E. Ks. Administrator był zachwycony dziełem parafian i ojców. Sam odprawił pierwszą Mszę św. w nowym kościele i wygłosił podniosłe kazanie, zachęcając wiernych, by serdecznie mieli nabożeństwo do Niepokalanej, której poświęcili swój kościół.

Z Życia KATOLICKIEGO

— **Nagroda katolickiego filmu.** Kardynał Newman jest ciągle przedmiotem badań. Tak jego bogate życie jak oryginalna filozofia ciągle interesują świat intelektualistyczny. Znana autorka niemiecka Ida Gores przygotowuje nową biografię Newmana na podstawie nowych badań, które przeprowadza w Anglii.

— **Ks. Peyton** apostołuje obecnie w Kanadzie. W sierpniu br. przeprowadzał największą swą krucjatę różańcową w 3 nowych diecezjach kanadyjskich, przyciągając ludzi do codziennego odmawiania różańca w rodzinie. Podobną kampanię przeprowadził już w diecezji London i w Saskatchewan, gdzie zdobył ponad 6.000 współpracowników i skłonił 90 % wiernych do odmawiania różańca rodzinnego.

— **Kongres Ojców.** W Brukseli odbył się w bieżącym roku kongres ojców rodzin. W obradach kongresowych brał udział kard. Van Roy. W przemówieniu swym podkreślił on wielką rolę ojca rodziny i jego odpowiedzialność za chrześcijańskie wychowanie dziecka.

— **Ludowe przedstawienia religijne w Szwajcarii.** W kantonie szwajcarskim Valais leży wśród wysokich gór mała wioska Rarogne, licząca około 700 mieszkańców. Słynie ona jednak z tego, że co roku odbywają się tu na wolnym powietrzu różne przedstawienia religijne. W bieżącym roku przeszło 100 artystów wiejskich przygotowało przedstawienie na temat Dnia Sądnego.

— **W tegorocznych uroczystościach** odpustowych w Trzebnicy w dniu św. Jadwigi wziął nadspodziewanie udział J. E. Ks. Prymas Dr Stanisław Wyszyński, arcybiskup warszawsko-gnieźnieński wraz z Ks. Administratorem Apostolskim Dr. Milikiem z Wrocławia.

— **W dniu 21 października** w 5-tą rocznicę śmierci Ks. Prałata Wacława Blizińskiego z Liskowa, znakomitego społecznika i twórcy wzorowej wsi została odprawiona uroczysta Msza św. Ks. Prałat był reprezentantem prawdziwie twórczego katolicyzmu, umiającego w życie dzisiejsze wnieść katolickie zasady społeczne i spółdzielcze.

Z życia katolickiego w Wielkopolsce.

— **W Konarzewie** z inicjatywy dziewcząt i wydajnej pomocy Ks. Prob. St. Hartleba odbyły się w letniej porze rekolekcje zamknięte dla 50 dziewcząt. Rekolekcje prowadził Ks. Prof. St. Poczta z Poznania. Z nauk i praktyk religijnych uczestniczki wyniosły dużo wartości moralnych, tak bardzo potrzebnych w życiu codziennym. Znaczący wypada, że do odbycia rekolekcji służyła uczestniczkom pięknie urządzona specjalna kapliczka z ołtarzem Matki Bożej.

— **Dzięki pomocy duszpasterzy Czarnkowa** odbyły się także niedawno rekolekcje zamknięte dla 36 dziewcząt miasta Czarnkowa i okolicy. Zamiast wyjechać na wakacje dziewczęta uczestniczyły pilnie w ćwiczeniach duchowych.

— **Daleka Rydzyna** za Lesznem przy poparciu Ks. Prob. Jana Pietrzaka urządziła rekolekcje zamknięte, w których uczestniczyło 42 dziewcząt. Dużo zasług nad urządzeniem rekolekcji ma nieustraszona działaczka społeczna p. E. Stelmachówna, która poza pracą zawodową dzielnie służy sprawie wychowania młodzieży i dziełu miłosierdzia bliźnim. (1)



Z uroczystości poświęcenia kościoła w Hawie przez Ks. Adm. Ap. Bensa.

ZŁÓBKI, FIGURY, NACZYNIA LITURGICZNE i SZATY LITURGICZNE oraz książki treści religijnej

poleca

ZAKŁAD SZTUKI KOŚCIELNEJ
KAZIMIERZ SZAEFER
KATOWICE, Korfantego 12. – PIEKARY ŚL.

Oplątki wigilijne złóbki i wszelkie przybory liturgiczne

poleca

Instytut Liturgiczny
SZCZECIN
Aleje Niepodległości 17

Świece liturgiczne Pasty ~ Frotery

poleca

Wytwórnia Chemiczno-Techniczna
Władysław Wiśniewski
Poznań, Dąbrowskiego 79
Telefon 91-04.

PIŹMOWCE królicze, kozie, baranie i inne skóry futerkowe

kupuje stale — po najwyższych cenach
Skup Skór Niereglamentowych
J. GAŁKOWSKA
Poznań, M. Garbary 1 (Wolnica)
Telefon 528-34.

Powieści dla młodzieży!

Maria Wardasówna:

„REKORD WŁADKA DZIECIOŁA”

Stron 152. zł 280,—

„DZIEWCZYNA Z CHMUR”

Stron 148 zł 350,—

Do nabycia we wszystkich księgarniach!

Introligatorskie, pudełkarskie
maszyny dostarcza

„INTERPRINT”

B. S. Szczepski

Warszawa, Smolna 32.

Poszukuje się SŁUŻĄCEJ na plebanie,
w wieku średnim. Zgłoszenia do Urzędu
Parafialnego Breń, stacja kolej. i poczta
Bierzwnik, pow. Choszczno.

Potrzebny ORGANISTA w parafii
Breń, stacja kolej. i poczta Bierzwnik,
pow. Choszczno.

RADY PRAKTYCZNE

— Jak należy podlewać rośliny pokojowe.
Doniczkowe kwiaty trzeba podlewać wodą
o temperaturze pokojowej, t. zn. taką, która
stała w dzbanku przez noc w pokoju. Jeżeli
woda przeciekła na podstawkę, trzeba ją
odlać. Liście dużych roślin obmywa się
gąbką zmoczoną w wodzie, rośliny o drob-
nych listkach lub pierzastych gałązkach,
spryskuje się wodą pokojową, trzeba je też
od czasu do czasu obracać na oknie, aby
równomiernie były naświetlane i przez to
równo wokół obrastały w listki. Kwitną-
cych lub pączkujących nie trzeba poruszać.



— Kryzys rządowy we Francji. I René
Mejer zrezygnował z misji utworzenia
nowego rządu francuskiego. Bezpośrednią
przyczyną rozbitcia się rządu René Me-
jera było nieosiągnięcie porozumienia z so-
cjalistami w sprawie podziału tek.

— W Moskwie zmarł marszałek Tołbu-
chin. Na pogrzebie marszałka przemawiał
minister sił zbrojnych ZSRR marszałek
Wasilewski.

— Wojska Ludowe zajęły Kanton w nocy
z 15 na 16 października.

— Rząd kuomintangowski przeniósł się
już do Czung-Kingu na 950 km w głębi
lądu.

— Rząd angielski odroczył wybory pow-
szechne do roku przyszłego.

— 15 października upłynęło 5 lat od
chwili powstania spółdzielni wydawniczej
„Czytelnik”, która obecnie wydaje 19 dzien-
ników o łącznym nakładzie 1.200.000 egz.
oraz 25 czasopism o łącznym nakładzie
3.800.000 egz.

— Z okazji setnej rocznicy śmierci Fry-
deryka Chopina odbyły się w całym kraju
i zagranicą uroczystości poświęcone czci
wielkiego muzyka. Przedstawiciele Narod-
dów Zjednoczonych zebrani w Nowym
Jorku również złożyli hołd pamięci genial-
nego kompozytora. W jednej z najwięk-
szych sal Nowego Jorku „Carnegie Hall”
odbył się koncert poświęcony uczczeniu
setnej rocznicy.

— W czwartym Międzynarodowym Kon-
kursie imienia Fryderyka Chopina odbyłym
w Warszawie dwie pierwsze nagrody imie-
niem Prezydenta R. P. i Prezesa Rady Mi-
nistrów (po 1 milionie złotych każda) przy-
znano: Belli Dawidowicz (ZSRR) i Halinie
Czerny-Stefańskiej (Polska).

— W Bydgoszczy odbyło się uroczyste
otwarcie nowego, bogato wyposażonego
gmachu teatralnego.

— Do Szczecina przybył nowy transport
reemigrantów z Westfalii, liczący 932 osoby.

Wydawca: Administracja Apostolska.
Redaktor X. Kazimierz Łabiński. —
Adres Redakcji i Administracji: Go-
rzów Wielkopolski, ulica Drzymały 86
— Telefon 739 — P. K. C. V-854 —
Godziny przyjęć od 12—13. Rękopi-
sów niezamówionych nie zwraca się.
— Prenumerata miesięczna 60,— zł,
kwartalna 180,— zł. Ogłoszenia w ce-
nie 40,— zł za jeden mm wysokości
w jednej szpalcie.

Tłoczono w Poznańskich Zakładach
Graficznych — Oddział Kościeln.
1022 — 31. 10. 49. K-978 8. 11. 49.
Druk ukończono 10. 11. 49.